Rok I. Kraków, 18 Października 1869. N. 8.



czasopismo illustrowane dla ludu, wychodzi w Krakowie 1-go i 16-go każdego miesiąca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Historja prawdziwa

O Marcinie polowym Wadowicie.

Najmilsi bracia! podaję wam tu tę historją, abyście się przekonali, jako nietylko z rodu wielkich panów i z pochodzenia szlacheckiego sławni ludzie u nas bywali, ale niebrakło takich i w naszym chłopskim stanie. Marcin polowy Wadowita, o którym wam zaraz opowiem, był chłopskim synem, a przecież doszedł do znaczenia, a imię jego nietylko słynęło w kraju, ale wyszło za jego granice i docisnęło się aż do Rzymu, do samego Ojca Świętego.

O pięć mil od Krakowa leży miasteczko Wadowice, które przed trzystu laty jeszcze takie liche i mizerne było, jak gdyby to wieś a nie miasto. I mieszana sprawa też to była, bo środek miasteczka zajmowały domki mieszczan, po brzegach zaś uliczki zabudowane włościańskiemi chałupami. Siedzieli też na nich kmiecie, mający piękne kawałki roli, a całe miasteczko trudniło się uprawą gruntów.

W jednej z chat przedmiejskich porządniejszej jak drugie, mieszkał włościanin imieniem Szymon; byłto najzamożniejszy gospodarz, miał gruntów kupę i łąk bujnych sporo, jednem słowem że niełatwoby i dziś takiego porządnego gospodarza zdybać na wsi jak był Szymon.

Przecież chociaż stodoły były u niego pełne i w spichlerzu ziarna co nie miara i w oborze krówek kilka, i w stajni czwórka koników tęgich, i w skrzyni dostatek przyodziewy, a w garnku pod kamieniem w piecu pełno talarów bitych; chociaż miał żonę, niewiastę uczciwą i dobrą, wszystko to niecieszyło Szymona, bo mu Pan Bóg przez 20 lat pożycia z żoną, ani jednem nie pobłogosławił dziecięciem; Szymon pracował ale sam nie wiedział dla kogo. Oboje już przeszli wiek średni, a przecież dotąd nie usłyszeli miłego głosu dzieciny, któraby na nich zawołała: „tatusiu“ albo „matusiu.“

Ciężko też i markotno było obojgu, a tem bardziej kiedy spojrzeli na cudze dzieci i radziby wzięli byli chociaż cudze dziecię na wychowanie, ale i o to nie było łatwo. W onych bowiem czasach taka była cnota pomiędzy ludźmi, że chociażby najuboższy, za żadne skarby nie oddałby swojej dzieciny w ręce obcych ludzi.

Ale przecież Pan Bóg ulitował się nad Szymonami i przysposobił im pociechę na stare lata. W sąsiedniej wiosce umarła biedna komornica wdowa i został po niej synek sierotka, dziecinka miła i ładniutka. Więc skoro się tylko Szymon o tem dowiedział, zaraz poskoczył do onej wsi i małego Marcinka zabrał z sobą. Byłto chłopaczek żywy, mocny, rumiany na twarzyczce, z pięknemi jasnemi gdyby len włoskami, a z oczu to mu patrzył taki rozum, jakby mu nie siedem, ale siedmnaście lat było.

Ucieszyli się bardzo oboje Szymonowie, że im Pan Bóg dał takiego ładnego chłopaczka do domu, pokochali też sierotkę tak serdecznie, że mu prawie lepiej było u nich jak kiedyś u własnych ro-

dziców. Rósł chłopak zdrowo, a Marcin co rok miał z niego większe wyręczenie w gospodarstwie. Przytem mową swoją i różnemi historyjkami Marcinek zabawiał często Szymonów, tak że im się jednej chwileczki trudno było obejść bez miłego chłopczyny.

I nietylko Szymonowie, ale całe Wadowice polubiły Marcinka, wszyscy go znali, bo każdego przywitał, wiedział co komu powiedzieć i z każdym się pięknie rozmówił. Od czasu też przybycia chłopczyny do chaty Szymonowej, darzyło się staremu z każdym rokiem coraz lepiej i rodziło się w polu i dobytek mnożył, tak że bydło już się nie mogło w starej obórce pomieścić i musiał nową wystawić oborę.

Kiedy stanęło już zabudowanie, Szymon dał na nabożeństwo i prosił księdza proboszcza, ażeby je pobłogosławił. Po mszy świętej i po poświęceniu i pokropieniu obory, Szymon zaprosił księdza proboszcza i sąsiadów w gościnę, usadowił przy stole i hojnie jadłem i napitkiem uraczył.

A stary Szymon kręcił się wciąż wedle księdza proboszcza i starał się żeby mu niczego nie zabrakło, i służył z wielką uniżonością.

Widząc to proboszcz, rzekł mu:

— Miły Szymonie, nie róbcie sobie ze mną tyle zachodów; panowie i szlachta od maleńkiego przyzwyczajeni są żeby im służono, bo się już w takim stanie porodzili, ale ja syn chłopski, świadomy jestem wiejskiego życia i wiejskiej strawy, więc też niepotrzebujecie tyle czynić zabiegów.

Zadziwili się wszyscy nad tą mową księdza proboszcza i zaledwie mogli uwierzyć jego słowom. Nie mogło się w głowach kmieciom pomieścić, ażeby taki mądry i świątobliwy kapłan mógł z wieśniaczego stanu pochodzić. Ale ksiądz począł im rozpowiadać jako urodził się w chłopskiéj chacie, a będąc dzieckiem pasł gęsi i bydło, i dopiero później nabrał wielkiej ochoty do nauki, do czego mu także proboszcz jego rodzinnej wsi dopomógł; opowiadał jako pokończył szkoły, poszedł do seminarjum i został księdzem.

— Ale zkąd też ksiądz dobrodziej, — zapytała ciekawie Szymonowa, — dostał tyle pieniędzy żeby na kończenie szkół wystarczało? toć to nie bagatela tyle lat się uczyć, nic nie mając w kieszeni.

— O moja matko, — rzecze ksiądz proboszcz, czyż to w naszym kraju tak trudno o naukę? Kto tylko ma chęć, każdy ją za darmo mieć może. Szkoły są dla wszystkich otwarte, byle się tylko dostać do Krakowa, to go tam w każdym klasztorze przytulą.

— Przytułek to tam jeszcze nie wiele znaczy, rzecze Szymon, ale któż takiego studencika nakarmi, kto mu da na książki, a nie trzeba powiadać że to wszystko niemało grosza kosztuje.

— Mój gospodarzu, o to tam najmniejsza turbacja,— toć przecież od wieków jest taki zwyczaj w Krakowie, że studenci od domu do domu obchodzą czytać ewangelią świętą, a za to im wszędzie do garnuszka strawy dodadzą. Książki to pil nemu chłopcu profesor kupi, to bogatszy student podaruje, — nad każdym jest św. Opatrzność.

— I taki student może wyjść potem na księdza proboszcza? — zapytała nieśmiało Szymonowa.

— Nie tylko na księdza proboszcza, moja miła gosposiu, ale na dziekana, na kanonika, na prałata, na biskupa, na arcybiskupa, na prymasa, a nawet na kanclerza, czyli najpierwszego urzędnika po miłościwym królu.

— A Marcinek który do tego czasu milcząc przysłuchiwał się tej mowie, zawołał nagle: Co? student może wyjść na pierwszego po królu?

— A cóż w tem dziwnego, — rzecze ksiądz proboszcz, uśmiechnąwszy się, toć przecie Piast był królem, chociaż urodził się chłopem i rzemieślnikiem.

Więc szły potem długo jeszcze rozmaite gawędy, ksiądz proboszcz opowiadał wiele pięknych starych historyj, ale Marcinek już tego wszystkiego nie słuchał, tylko się okrutnie zamyślił o tem że to ze studenta, a jeszcze syna chłopskiego, może się taki wielki pan zrobić: i ta myśl tak mu zawróciła głowę, że już ani całą noc spać nie mógł i jeno świt zerwał się na nogi i począł się ubierać.

— A ty czego się tak rano zerwałeś, — zapytała Szymonowa.

— Pójdę na pole, — rzecze, zobaczyć czy gdzie jakiéj szkody nie ma, ale mi pozwólcie buty włożyć, bo to już święty Michał, to mróz za nogi chwyta.

— Ha, włóż sobie i buty, — rzecze Szymon, kiedy masz taką ochotę iść w pole.

A Marcinek ubrawszy się przyszedł do obojga gospodarstwa i począł ich tak po rękach całować i żegnać, jakby miał gdzie iść w daleką drogę. Więc dziwno im było co się to ma znaczyć i jakby zmówiwszy się zapytali:

— A co tobie Marcinku, że nas tak całujesz i płaczesz, możeś ty co zrobił, dodał Szymon.

— Ej nic nic — rzecze Marcin, — a ucałowawszy im raz jeszcze ręce, wybiegł prędko z chałupy.

Minęło śniadanie i przypołudnie i południe, a o Marcinku ani słychać, zaturbował się Szymon, co się stało, czy go przypadkiem wilk nie zjadł, bo tam wtedy więcéj było tych dzikich bestyj jak dzisiaj, — podjadłszy więc na południe wziął czapkę i poszedł w pole szukać chłopaka.

Ale na końcu miasta spotkał Piotra szewca, wracającego z targu z Zatora, a ten mu rzekł:

— Już ja widzę kogo wy szukacie Szymonie, pewnie waszego Marcina.

— Zgadliście sąsiedzie, — zawołał Szymon, okrutnie jestem o niego niespokojny.

— Otóż ja wam powiem, — rzecze Piotr, co się stało z waszym Marcinem. Spotkałem go na Krakowskim gościncu, — kazał was oboje pięknie pozdrowić i powiedzieć, że idzie w daleki świat, żebyście się na niego nie gniewali, bo taka już wola Boża, — dziękuje wam pięknie za wszystko

dobre coście mu świadczyli i nigdy wam tego nie zapomni.

Zafrasował się bardzo Szymon, zapłakała i Szymonowa, że im Pan Bóg nie dozwolił doczekać pociechy z chłopca, ale trudno, jako dobrzy chrześcianie poddali się rozporządzeniom Bożym, czasem tylko zapłakali po cichu nad niewdzięcznością sieroty.

I minęło tak cztery lata, aż jednego razu wybrali się oboje na odpust do Krakowa, do grobu świętego Jacka. Po nabożeństwie którego słuchali na intencyą Marcinka, wyszli oboje na miasto, aby je ze wszystkich stron obejrzeć, — poszli i do grobu świętego Jana Kantego i gdy się tam modlą, jakiś biedny studencik z książkami pod pachą, ukląkł przy nich i począł się też modlić; — z razu Szymonowie nie zważali, ale gdy chłopiec westchnął, obejrzą się i widzą że to Marcin.

— Marcinku! zawołali oboje.

Marcin chciał najprzód rzucić im się w ramiona, ale potem namyśliwszy się i w bójaźni aby go Szymon nie wziął napowrót na wieś, skoczył przez dziedzieniec kolegium i drugą bramą uciekł do bursy Długoszowéj.

Oboje starzy stanęli jak skamienieli, a potem rzewnie zapłakali i puścili się ku domowi, to ich jedynie pocieszało że Marcin nie wyszedł na urwisa, ale na porządnego studencika.

Płynie szybko czas jakby leciał na skrzydłach, ani się spostrzegli Marcinowie jak zleciał więcej tuzin latek, — oboje postarzeli się, Szymon z dziadział, Szymonowa zbabulała, gospodarstwo prowadził daleki krewniak, a stary Szymon tylko doglądał, ale sam już wiele pracować nie mógł.

Jednego razu siedzieli sobie oboje przed domem, gdy w tem na drodze usłyszeli turkot i ujrzeli piekną kolasę zatrzymującą się przed ich domostwem.

Z kolasy wyskoczył ksiądz młody jeszcze ale bardzo poważny i stateczny, a kiedy mu się przypatrzyli oboje, zawołali wraz:

— Marcinek!

Dopiero to krzyku i radości co nie miara, starzy płakali, a ksiądz Marcin ledwie się we łzach nierozpłynął i całował starych po rękach, jako kochanych swoich dobrodziei.

I zbiegła się cała wieś jak na dziwowisko i poczęli wszyscy oglądać Marcinka, a raczej księdza Marcina.

A rozpowiadał im jako dostał się do Krakowa, jak przy pomocy Pana Boga i dobrych ludzi skończył szkoły i akademią, jak został księdzem, jak go polubił ksiądz biskup Krakowski za pilność, naukę i pobożność, jak go przedstawił królowi i za łaską obydwóch został proboszczem u świętego Floryjana w Krakowie, co było nie małą godnością, boć to było akademickie probostwo.

Więc namawiał Szymonów, aby pojechali na stare lata do Krakowa i osiedli przy nim na probostwie, ale się staruszkowie wyprosili i zostali w Wadowicach, prosząc tylko aby ich ksiądz Marcin nawiedzał. Odwiedzał ich też często, a gdy Pan Bóg zesłał na starych ostatnią godzinę, to ich na śmierć wyspowiadał i olejami świętemi opatrzył.

A sam będąc uczonym zwrócił na siebie uwagę króla i całego narodu, i został wkrótce kanonikiem katedralnym i kanclerzem czyli najstarszym akademii krakowskiej. Trzy razy wyprawiał go król do Rzymu i na zjazd wielki biskupów w tej stolicy chrześciaństwa, jego z Polski wysłano, a sam ojciec święty nie mógł się dosyć nadziwić ruzumowi księdza Marcina.

Dostatki swoje częścią między biednych rozdawał, w części wystawił za nie szkołę i szpital w Wadowicach i na ich utrzymanie znaczny fundusz zostawił.

Nazywano go księdzem Marcinem Polowym Wadowitą dla tego, że się na polu uchował, a rodzinnem miastem jego były Wadowice.

Umarł w roku 1641, to jest przed dwustu dwudziestą ośmioma laty, a ciało jego jest pochowane u św. Floryjana w Krakowie.

Widzicie tedy moi najmilsi bracia, jaki to mamy piękny przykład i chwałę chłopskiego stanu na księdzu Marcinie.

Zmartwiona Zosieńka.

W gaiku zielonym
Zośka chodzi, płacze,
Rączki załamuje,
Włos targa z rozpaczy.

Załamuje rączki,
Żal serduszko rani,
Bo zgubiła krówkę
Na leśnej polanie.

— „Co ja pocznę biedna?
Matuś będzie biła,
Żem jej białą krówkę
W gaiku zgubiła.

„Matuś będzie biła
I wyprawi chryją —
A ja się tak boję,
Kiedy matuś biją.

„Nie wrócę do chaty....
Gwiazdki cudnie świecą....
Pozostanę w lesie
Będę pustelnicą!....

„Całe życie sama?!....
W lesie sama, jedna?!....
Tego nie przeżyję,
Nie przeżyję biedna!

„Na to mnie matula
Pieściła, chowała,
Żebym pustelnicą
W gaiku marniała.

„Ach pożal się Boże
Mej nieszczęsnej doli,
Pociesz to serduszko,
Co tak ciężko boli.“

— „Nie płacz dziewczę miłe,
Ja ci żal ukoję,
Ja ci znajdę krówkę,
Nie płacz dziewcze moje!“

Zosieńka się zlękła
I w głos zawodziła:
„Kiedy ja się boję —
Matuś będzie biła!...“

— „Nie bójże się, nie bój,
Oto krówka biała!“
„Krówko moja złota
Kędyś się błąkała?“

— „Oddaję ci krówkę,
A z nią serce moje!“
— „Przyjęłabym z duszy,
Lecz się matki boję.“

— „Nie bój się Zosieńko,
Pójdziem do matuli,
Ona nas gorąco
Do łona przytuli.

„Przytuli do łona
I pobłogosławi,
Matka swoich dzieci
Doli nie pozbawi.

„Nie smuć się Zosieńko,
Nie płacz dziewczę moje!“
— „Nie będę płakała,
Bo już się nie boję.“

Grzela z Waszkowiec.

Przestrogi dobrego przyjaciela.

VII.

O ODZIEŻY.

Kto utrzymuje dom czysto, niech i odzież w czystości utrzymuje, bo od tego zależy zdrowie.

Kto koszuli często nie odmienia, nosi sukmanę zakurzoną i potem przesiąkłą, kto pościeli często nie wietrzy, ten niech się nie spodziewa zdrowia, ale chorób i rychłej śmierci.

Bo z nieczystości wedle człowieka, mnoży się robactwo, powstają krosty, wrzody, bolączki i inne paskustwa, których przecież człowiek nie pragnie. Kto chodzi czysto ubrany, to wszyscy mówią, że to człowiek porządny i lubią go ludzie i kocha Pan Bóg, bo nie na to tchnął ducha swego w człowieka, aby go w brudnem cielsku jak bydlę przechowywał.

Czyż to taka wielka praca utrzymać czystość, czy to wiele czasu na to potrzeba, aby częściej uprać, aby sobie suknię oczyścić, buty ochędożyć, aby się porządnie nosić. Bród i pot niszczą przyodziewę, a woda nic nie kosztuje.

W zimie nie jeden mało dba o odzież, woli gorzałki na ogrzewkę wypić, aniżeli sprawić sobie ciepłą przyodziewę, a tym czasem jak się przemrozi i zachoruje, to go wódka nie uleczy, jak sobie ręce albo nogi odmrozi i zostanie kaleką, to mu okowita nowych rąk i nóg nie sprawi. Więc każdy o zdrowie swoje dbający człowiek, powinien mieć na zimę przyodziewę ciepłą i na nią nie ma żałować. Lepiej wydać kilkanaście złotych na szaty, jak je dać karczmarzowi na wódkę.

Nie jeden żałuje sobie na nową suknię, a kupuje po tandetach, po jarmarkach stare łachy. To nic nie warto. Albo ty wiesz po kim kupiłeś, a może po jakim trupie co na zaraźliwą chorobę umarł, a może przez noszenie takiej sukni dostaniesz świerzbu, suchot, albo wielkiej choroby? Lepiej zapłacić parę złotych więcéj aniżeli zbyteczną oszczędność życiem przypłacić; lepiej kupić drożej nową szatę, aniżeli za tanie pieniądze nabyć stare suknie z chorobą i śmiercią.

Uważajcie więc na to, co Wam mówię, bo mówię to z prawdziwej życzliwości, pragnąc dla Was tak, jak dla siebie samego zdrowia, szczęścia i długiego życia.

VIII.

O OCHĘDOSTWIE CIAŁA.

Prawie wszędzie po wsiach m ludzie chodzą boso. Trudno przeciwko temu coś żeówić, bo choćbym mówił i pisał, to nic nie pomoan, bo to już u nas taki zwyczaj i nie prędko ustanie, aż się naród oświeci i przyjdzie do lepszego i bardtatku.

Chodzenie boso przecież jest bardzo niedobrem, kaleczy i osłabia nogi, a często się zdarzy, że żmija albo jaki gad ukąsi i nabawi się człowiek przez to choroby.

Prawda, że buty drogo kosztują i drą się prędko, bo i majstrowie szewscy dziś się nie zapatrują na swoich dziadów, co robili buty mocne jak z żelaza. Ale w ostatnim razie kogo na buty nie stać, to sobie może zrobić takie chodaki, jak noszą górale.

Kawał skóry wołowej wykrawa się w około podeszwy tak aby na każdej stronie na cztery palce skóry zbywało. Po brzegach na skórze robią się dziurki i przez nie przeciąga się rzemyk i sznuruje na nodze, a nogę trzeba przódy płótnem obwinąć. Takie buty parę złotych zaledwie kosztują. Idąc do lasu na zarobek albo do wsi sąsiedniej, można je bardzo dobrze nosić, a znowu buty od szewca, można mieć od święta do kościoła

Chodzenie boso po błocie, po śniegu, nie na jednego sprowadziło chrzypotę i suchoty, nie jednego wyprawiło na tamten świat, a więc kto może, niechże swojego zdrowia szanuje, bo niedbając o siebie, i sobie szkodzi i ciężko grzeszy.

Podczas żniwa i w każdy dzień przy robocie, gdy słońce pali, nie trzeba mieć odkrytej głowy, bo z przepalenia głowy można ociemnieć, dostać zapalenia mózgu, oszaleć, a nawet umrzeć.

Wybieganie z izby na pole w koszuli, także bardzo szkodzi i może śmiertelną chorobę sprowadzić.

Rano wstawszy, niech człowiek porządny umyje twarz, głowę, szyję i ręce, a potem niech się uczesze i dopiero pacierz zmówi, bo modlitwa niechluja nie jest Bogu miłą. Przez to uchroni się człowiek od szpetnego robactwa, od fałszywego kołtuna. W lecie kąpać się często, w zimie letnią wodą obmywać ciało. Nogi, szczególniej latem, często moczyć, aby się pot brzydki nie tworzył, a kto tak robić będzie, nie zazna świerzbu, liszajów, robactwa, a w długiem życiu się utrzyma.

Nie puszczajcie tych przestróg mimo uszu, ale róbcie jak radzę, a potem przekonacie się, że rada dobra i powiecie sami: poczciwy ten pisarz do „Włościanina“ widno to nasz prawdziwy przyjaciel i kocha nas jak rodzonych swych braci.

Co się dzieje w Sejmie?

Sejm wciąż obraduje, a chociaż niewiele dotąd uchwalił, to jednak nie próżnuje. Szczególniéj komisje, o których mowa była w poprzednim numerze, pracują bezustannie, ażeby się dobrze rozpatrzyć w sprawach, które im do rostrząśnienia oddano.

Lepiejby się sprawy sejmowe toczyły, gdyby między panami posłami większa panowała zgoda. A jużcić stara to rzecz, że zgodą i jednością wszystkiego można dokonać, bo gdzie jedność i zgoda tam i siła jest. Gdzie gromada trzyma się silnie w zgodzie, gdzie wszyscy jednego pragną, tam gromada zrobi co zechce i nikt jej oporu nie stawi. Sami wiecie to najlepiej z własnego doświadczenia.

Otóż i w kraju działo by się lepiej, gdyby posłowie nasi zgodzili się na jedno, i szli z sobą ręka w rękę. Ale jedni chcą zupełnie przeinaczyć konstytucję dzisiejszą, drudzy trochę ją chcą zmienić, inni bronią jej i nie chcą żadnej zmiany. Jedni występują przeciwko dzisiejszym ministrom i chcieliby zmiany ministrów, drudzy obstają za nimi i niechcą tej zmiany. Jednem słowem zgody niema i dlatego też nie wiedzieć jak sprawy nasze się skończą. Niemcy bowiem widząc taką niezgodę naszą, jeszcze bardziej będą chcieli przewodzić nad nami.

Donosiliśmy wam już, jak to czechy zgodnie postępują, jak to u nich i włościanie i szlachta i mieszczanie trzymają się za ręce a przez to są silni, i jako tacy nie dają się niemcom. I przyjdzie jeszcze do tego że niemcy widząc, że z nimi nic nie poradzą, sami ich o zgodę prosić będą.

Z tem wszystkiem chociaż u nas niema takiej zgody, i chociaż niemcy chcieliby nas krzywdzić, to jednak wierzyć nam wypada, że Najjaśniejszy Pan, nasz cesarz nie zezwoli na pogwałcenie praw, które nam sam przyznał i że Najjaśniejszy Pan sam nas weźmie w opiekę przeciwko niemcom.

Wiadomości z dalszych krajów.

Dawno już niedonosiliśmy Wam czytelnicy kochani o tem, co się w dalszych krajach dzieje. Ale bo też od tego czasu nic tak bardzo ważnego nie zaszło jeszcze.

We Francji cesarz Napoleon III. od niejakiego czasu mocno zapada na zdrowiu a naród francuzki zaczyna się tem niepokoić. Trzeba Wam bowiem wiedzieć, że we Francji niema naród zbyt wielkiej wolności. Cesarz Napoleon lubi sam krajem rządzić i niewiele się pyta czy jego rządy podobają się narodowi czy nie. Z tąd też naród bardzo często doznaje ucisku. A, że rządy takie francuzom się sprzykrzyły, to też zaczynają się oni domagać swobody i samorząduw. Cesarz opiera się temu. Z tego powodu niema we Francji pokoju, a tem bardziej teraz, kiedy cesarz na zdrowiu zapada i wszyscy rychłej śmierci cesarza się spodziewają. Większa część francuzów cieszyłaby się bardzo gdyby cesarz umarł, bo w takim razie uzyskaliby oni swobody jakich pragną Inni znowu francuzi boją się cesarskiej śmierci a to dlatego, żeby nie wynikły w skutek tejże jakie zaburzenia w kraju. Bądź co bądź, gdyby cesarz umarł, to prawdopodobnie naród francuzki nie chciałby mieć więcej cesarza, i syna Napoleona III. za cesarza by nie uznał. W takim razie byłaby rzecz pospolita we Francji, to znaczy żeby nie było żadnego monarchy ale, żeby naród sam się rządził, ot nieprzymierzając jakby gmina jaka, która sobie co rok innego wójta obiera. Monarchowie inni boją się tego, bo jakby naród francuzki utworzył rzecz pospolitą, toby i inne na odу chciały pójść za przykładem francuzów

W *Hiszpanji* jeszcze niema króla, a królowa Izabella, którą hiszpanie wypędzili za to, że źle rządziła krajem — nie może mieć nawet najmniejszej nadziei, aby kiedykolwiek na swój tron wróciła. Hiszpanie nie mogą zgodzić się ze sobą. Jedni chcą obrać sobie króla i żeby król rządził krajem, drudzy chcą zaprowadzić rzecz-pospolitą i nie chcą żadnego króla. Zdaje się że ci ostatni pójdą górą i że w Hiszpanji króla nie będzie żadnego, tylko rzecz-pospolita. Muszę Wam tu przy tej sposobności wytłomaczyć, jaka jest różnica pomiędzy rządem rzeczy-pospolitej, a rządem w monarchji. W monarchji jak n. p. u nas w monarchji austrjacko-węgierskiej, sejmy krajowe obradują nad potrzebami kraju, a to co uchwalą, idzie do potwierdzenia cesarskiego. Jeżeli cesarz potwierdzi uchwałę, to uchwała staje się prawem. Jeżeli zaś niepotwierdzi to uchwała upada. Tak się dzieje w monarchji, w której jest konstytucja i sejmy. Ale w monarchji gdzie niema konstytucji jak n. p. w państwe moskiewskiém, to nawet nad potrzebami kraju obradować niewolno i niewolno swych życzeń przedkładać monarsze. Tam monarcha rządzi samowładnie. Jak przyjdzie kaprys carowi to nakaże, to i owo, a rozkaz ten staje się prawem dla wszystkich, a wszyscy czy chcą czy niechcą, słuchać muszą kaprysów

jednego człowieka. Jeżeli ten człowiek jest uczciwym i rozumnym, to jeszcze pół biedy. Ale, jeżeli jest pijakiem i niedołęgą, człowiekiem bez sumienia, bez uczciwości, człowiekiem rozpustnym jak dzisiejszy car moskiewski, to natenczas naród cierpi niedolę i ogromnych krzywd doznaje, tak jak oto się dzieje obecnie pod rządami moskiewskiego cara.

W rzeczy-pospolitej jest prezydent, zamiast monarchy, tak, jak wójt w gminie jakiejś. Tam jak sejm co uchwali, to uchwała ta staje się prawem, a prezydent nie może niczego zabraniać. Prezydent jest od tego, ażeby uchwały sejmu narodowego wykonywał. Jest on tak samo w kraju całym, jak na przykład prezes rady powiatowej w powiecie. Co rada powiatowa uchwali, to prezes wykonać musi.

Takiej to rzeczy-pospolitej pragną hiszpanie, takiej to rzeczy-pospolitej chcieliby się doczekać francuzi.

GOSPODARSTWO NA ZAGRODZIE.

Opisał A. K. Stelmasiewicz.

IV.

O prowadzeniu gospodarstwa.

(*Dalszy ciąg*).

C) *Zmianowanie roślin po sobie, czyli uprawa i następstwo.* Dotychczas przy podziale gruntów na trzy lub cztery pola, odlegle położone od siedzib włościańskich, z konieczności trzymać się potrzeba dawnego trybu gospodarowania, który jak z jednéj strony zmuszał do zachowania pewnego porządku, czyli ładu w obsiewie pól i następstwie roślin po sobie, tak z drugiej znowu strony utrudniał podniesienie gospodarstwa dla niemożności utrzymania gruntów w należytym stanie pognojów; dla niemożności zaprowadzenia niezbędnej uprawy roślin pastewnych, koniecznych do lepszej hodowli większej niż dotąd liczby dobytku; a nakoniec dla niemożności zaprowadzenia uprawy różnych roślin handlowych i gospodarskich, bez naruszenia starego trybu, bez narażenia się na szkody i niemal zniszczenia wszystkiego plonu, bez wywołania oporu całej gromady.

W tym więc zastarzałym, a wielce niedogodnym trybie gospodarstwa, każdy włościanin wszelką prawie swoją mierzwę wywoził na ogrody przy siedzibach położone, które to ogrody, jedynie starannie uprawne, oraz mocno wygnojone, stanowiły, że tak powiem, podstawę wyżywienia rodziny i czeladzi przez cały rok. Dopiero jeśli pozostało co mierzwy, wywoził takową na pole blisko położone, albo na potrząs zasianego jęczmienia, albo też pod ziemniaki; jeśli zaś pole było odległe, to częstokroć zaniechał zupełnie wywózki gnoju, obojętnie patrząc jak takowy bezużytecznie marnieje. Bardzo rzadkie to były wsie takie, w którychby rok rocznie włościanie wywozili mierzwę w pole ugorowe pod oziminę; ztąd więc w niedbale częstokroć uprawne ugory zasiawszy żyto, w następnym roku siali owies, tatarkę, stajko grochu, stajko jęczmienia na potrzęsie lub ziemniaków, — na trzeci zaś rok znowu powracał ugór czysty. Wielką to było osobliwością jeśli gdzieniegdzie dało się zobaczyć jakie stajko przenicy, choćby w najpiękniejszych z natury gruntach pszennych; pomiędzy ludem zas zagnieździło się błędne przekonanie: „*że na chłopskich polach pszenica się nie rodzi.*“ Jakżeż się mogła rodzić bez gnoju, kiedy chociaż na dobrych lecz wyjałowionych gruntach posiane inne zboża, nie wymagające takiej żyzności, a przecież bardzo często chybiały, sprowadzając nieurodzajem swoim wielki brak, drożyznę i głód formalny na ludzi. A wieleż to w naszym kraju leży do dziś dnia jeszcze takich pól wyjałowionych, porzuconych z tej przyczyny; „*że rodzić przestały*“, i poroslych kozłowatemi krzakami, z którychby już nawet las dawno się utworzył, gdyby ciągłe pastwisko bydła nie przeszkadzało wyrostowi onych.

W dawnym trybie gospodarowania, nie myśląc o dobrej uprawie i silnem nawożeniu gruntów, nie myśląc o uprawie roślin pastewnych i warzywnych na karmę dla dobytku, zanadto przywykliśmy spuszczać się na Opatrzność, mówiąc: że byle ziarno w ziemię wrzucić, to jak Pan Bóg zechce zarodzi. Ani słowa, prawda, że w mocy Boskiej jest wszystko, ale Pan Bóg dawszy człowiekowi rozum i wolę, wtedy mu tylko dopomaga i błogosławi, jeśli ten człowiek radząc się we wszystkiem rozumu, nie trzyma się niewolniczo przestarzałych, szkodliwych zwyczajów, zachowuje i starannie przestrzega tego co dobre, a naostatek, jeźli człowiek ten potrafi rozbudzić w sobie silną wolę do skrzętnej pracy i poczciwego życia, pojmując: „*że bez myślenia i pracy, nie będzie kołaczy*“.

Nie lepszy też panował ład gospodarski i w tych zagrodach, których grunta składały jedną, nierozłączoną całość, a nawet śmiało powiedzieć można, że nie było i dotąd jeszcze nie ma żadnego ładu. Wywieźć gnój przed wszystkiem na ogród, a co dopiero zbędzie, to w pole jak najbliżej domu pod ziemniaki, częściej zaś na potrząs pod jęczmień; po zbiorze ziemniaków, siać jęczmień, po jęczmieniu na raz zorawszy, żyto; dalej groch, na razówce znowu żyto, tatarkę, — żyto, owies, mordować nawiezione jedno lub dwa stajka, dopóki się onych ze szczętem nie wypłoni, — pola dalsze obsiewać ciągle naprzemian żytem, tatarką i owsem, najdalsze zaś po zupełnem wyjałowieniu porzucić aż krzakami porosną, — oto się nazywa gospodarować po staremu. Ale co téż to tam perzu i korzeni różnego zielska, w tych ciągle z boku na bok przewracanych gruntach, jakie liche urodzaje bywają po tych wyjałowionych polach, to pożal się Boże nawet wspomnieć.

Niemało też było gospodarzy niezamożnych, a więcej próżniaków i hultajów, co niechcąc poczciwie pracować na chléb, pomarnowali dobytek

a niemając czem robić w roli, co lepsze, i żyźniejsze staja, obsiewali z drugiemi na współkę, resztę zaś pola zostawiając odłogiem. Spólnicy tacy, dawali sprzężaj do uprawy i zasiew, zbierali też połowę plonu w snopie! — ile na tem traciła cała zagroda, samo z siebie jest widocznem. Naostatek powiedzieć potrzeba, że znało się gdzieniegdzie po kraju gospodarzy zamożnych, którzy posiadając niemało dobytku, wygnajali za czasem od skiby do skiby całe pola i miewali całe stodoły zapełnione zbożem. Jednakże przy pracy, statku i zabiegłości swojej, gdyby byli w uprawie i zmianowaniu po sobie roślin, nie trzymali się ślepo przestarzałych zwyczajów i brali wszystko na rozum, to praca ich przyniosłaby im była daleko większe korzyści.

W uznaniu więc przez ten rozum, koniecznej potrzeby polepszenia i zmiany przestarzałego trybu gospodarowania, — pod względem uprawy i zmianowania, czyli następstwa roślin po sobie, — podaję wam mili bracia, następujące ogólne rady:

1) Obsiewać rolę naprzemiany zbożem, roślinami pastewnemi i okopowemi, ażeby o ile można jak najrzadziej, dwa plony zbożowe po sobie następowały, oraz żeby, uprawiane w jednym roku rośliny, przygotowywały ziemię pod następne, w drugim roku siać się po nich mające plony. I tak: wszystkie rośliny okopowe, to jest ziemniaki, buraki i t. p. są wybornym przedplonem dla wszystkich zbóż jarych, dla konopi, rzepaku letniego i t. p. Bób, rzepak letni i zimowy, koniczyna, wyka, są dobremi przedplonami dla pszenicy ozimej, po której znowu, oprócz wszystkich prawie zbóż jarych i roślin okopowych, udaje się dobrze len, zasiewany także po konopiach, na nowinie odłogu, po koniczynie, po roślinach okopowych i t. d. W ogólności: na świeżym gnoju uprawiać należy rośliny okopowe i rosnące w grube łodygi, jak ziemniaki, kapustę, konopie, rzepaki i t. p., a po nich dopiero siać naprzemian zboża i rośliny pastewne, nie zapominając aby groch i wyka niepoprzedzały nigdy koniczyny, która najmniej co lat 5 w jednem i tem samem miejscu ponownie sianą być może.

2) Obok uprawy zbóż dających słomę na podściół, starać się o jak największe zbiory roślin pastewnych, to jest koniczyny, wyki i t. p. na siano i na zielono skarmianych, oraz o jak największe zbiory roślin okopowych *przeznaczonych na karmę dla dobytku*, to jest ziemniaków, buraków, marchwi, rzepy, brukwi i t. p.

3) Dla posiadaczy małych szczególniej przestrzeni gruntów, ugór jest niepotrzebny, takowy bowiem uprawa roślin okopowych spulchniająca i pogłębiająca grunt, zastąpi zawsze z korzyścią.

4) Dopóki niedoprowadzi się ziemi do wielkiej żyzności przez częste a obfite nawożenie, — wystrzegać się potrzeba uprawy wszelkich roślin mocno wyniszczających grunt, jak np. rzepaki i t. p.

Rozmaitości.

— *Jan Rogowski*, włościanin z Łanowiec przysłał na ręce dr. Smolki ziemię z szańca usypanego jeszcze za Zygmunta III., dla dosypania jej do kopca Unii, a zarazem przyrzekł złożyć trzy obligacje po 100 złr. na utworzenie „stypendjum dla syna włościanina“, kształcącego się w szkołach publicznych. Według życzenia zacnego fundatora ma się zajmować tą fundacją Wydział krajowy pod nadzorem sejmu; ponieważ jednak kwota 300 złr. nie wystarczy oczywiście na utworzenie takiego stypendjum, podnosi *Dziennik Lwowski* myśl uzupełnienia tego funduszu w drodze składek, ofiarując ku temu swoje pośrednictwo.

— W Wybranówce w powiecie bobreckim dnia 14. b. m., Józef Jarzębski kuchta dworski, bawiąc się strzelbą w kredensie zostawioną, strzelił do chłopca kredensowego Józefa Brosiewicza i zabił go. — W Dobropolu w powiecie buczackim Wincenty Blanciuk, włościanin, nazbierawszy grzybów kazał je przyrządzić dla swojej rodziny; po zjedzeniu tych grzybów, które jak się pokazało były jadowite, zachorowała cała rodzina i do dnia 19 bm. umarła żona, córka i syn Wincentego Błanciuka, on sam jest bez nadziei chorym.

— W Bełełui w powiecie śniatyńskim, Iwan Maćków, włościanin, około 50 lat liczący, żonaty, powiesił się w przystępie ciężkiej choroby

— W Chorodence dnia 17. z. m. Barbara Gęsicka udusiła w nocy dziecię swoje nieślubne i zakopała je obok swojego pomieszkania. Tamże dnia 20. z. m. pewien piekarz przy pomocy brata swego i wychowanicy pobił szewca Józefa Kardasza, który z jego żoną miał zostawać w ścisłych stosunkach, tak, że pobity w pół godziny potem umarł.

— W Kozłowie dnia 22 z. m dwaj studniarze Ferdynand i Franciszek Kupylowie wraz z pomocnikiem Janem Kwaśniewskim spuścili się do studni, którą tam budowali i wszyscy trzej udusili się tam gazem, który się w studni przez noc nagromadził.

— W Białobereskach w powiecie kossowskim znaleziono dnia 23. z. m. w stawie zwłoki nowonarodzonego dziecka i przytrzymano kobietę podejrzaną o zamordowanie tego dziecka.

W Pistynie w powiecie kossowskim dnia 27 z. m. Anna Ławruk, żona włościanina, czerpiąc wodę w potoku, dostała paroksyzmu epilepsyi i utonęła

— *Katedra tarnowska* była onegdaj w wielkiem niebezpieczeństwie ogniowem. Z przypadku dotąd niewyjaśnionego zajęły się wiązania dachowe, a stróż nocny dostrzegł z zewnątrz rozpaloną blachę miedzianą pokrywającą kościół i zawiadomił natychmiast miasto o pożarze. Skończyło się na zgorzeniu owego wiązania.

— *Nagrody za wyratowanie tonących.* C. k. namiestnictwo wyznaczyło Mikołajowi Ostrowskiemu, mieszczaninowi buczackiemu, który dnia 1 b. m. wyratował tonącą Leję Szpiglównę, wynagrodzenie

w kwocie 25. złr. a Piotrowi Rybakowi, gospodarzowi z Krasic w powiecie przemyskim, który dnia 5. b. m. wyratował troje ludzi w rzece Sanie tonących, wynagrodzenie w kwocie 20 złr.

List Józefa z Bochni do pana Pisarza Włościanina.

Bardzo dobrze robiecie, panie Pisarzu, że nam podajecie książki pożyteczne do czytania, bo człowiek nie zawsze wié jaką sobie ma kupić i z któréjby prawdziwą odniósł korzyść. Bardzo się cieszę, żeście polecili: **Dzieje narodu polskiego** dla ludu i młodzieży napisane przez pana Józefa Chociszewskiego. Zaraz sobie kupiłem piękne to dziełko i naczytać się go nie mogę. Jakież w niem piękne rzeczy a jakie śliczne obrazki! Zaraz z początku dowié się czytelnik, dlaczego znajomość dziejów narodowych każdemu człowiekowi, choćby on był tylko prostakiem lub dzieckiem nawet, koniecznie jest potrzebną? Dowie się co my nazywamy ojczyzną i jakie są nasze dzieje ojczyste, bez wiadomości których nie wypada nikomu żyć na téj pięknej ziemi naszej. Pan Chociszewski rozpowiada bardzo pięknie o Słowianach, jak oni żyli, jakich mieli bożków, czem się odznaczali od innych narodów, jakie mielu zwyczaje i obyczaje, jak grzebali ciała swoich umarłych; dołącza zaraz obrazek Światowida, urn i popielnic słowiańskich i śś. Cyryla i Metodyjusza którzy najpierw między słowianami roznosili wiarę chrześciańską. Potem opisuje dzieje narodu polskiego od zaprowadzenia chrześciaństwa aż do podziału Polski przez Bolesława Krzywoustego, następnie dzieje aż do wstąpienia na tron Kazimierza Wielkiego, aż do zgonu Stefana Batorego, do ostatniego rozbioru Polski i nakoniec dzieje aż do dni naszych.

Kto tę książkę czyta, nauczy się łatwym sposobem dziejów, bo bardzo pięknie i zrozumiale wyłożone. Można się dowiedzieć jakto w dawnych czasach polacy zdobywali miasta za pomocą wież, taranów i kusz wielkich.

O każdym królu, który się więcej zasłużył ojczyźnie, pisze pan Chociszewski obszerniej, i podaje zaraz przy każdym, kto się wsławił za jego panowania. N. p wymienia Bolesława Wielkiego, pierwszego i największego króla polskiego i opowiada o św. Wojciechu, który żył za jego czasów; umieścił obrazek, aby widzieć jak wyglądal; drugi zaś przedstawia jego kielich. przytem jest pieśń o Boga Rodzicy, ułożona przez tegoż świętego. Potem znowu pisze o Bolesławie jak rozszerza granice Polski, jak go odwiedza cesarz niemiecki w Gnieźnie, jak wojuje na Rusi, jak rządzi w kraju i kończy opisem jego zgonu.

Dalej pisze jak powstawały u nas klasztory, jak powstawała szlachta i znaki herbowe, i jak to niejeden z ubogiego kmiotka za czyn znakomity naraz został szlachcicem i bogatym panem. O Kazimierzu Wielkim donosi znowu jaki on to był dobry goépodarz, jak wydawał mądre prawa i krzewił oświatę, jak rozszerzał granice Polski, jak bronił kmieci, i zaruz jest obrazek przedstawiający Kazimierza W., obok drugi, przedstawiający sukiennice, wyst wione przez niego w Krakowie; dalej czytamy kilka pięknych przykładów z życia króla Kazimierza.

Gdy zaś pisze o Stefanie Batorym, wspomina o Janie Zamojskim, sławnym hetmanie, który się odznaczał nauką, umysłem i poświęceniem dla ojczyzny. Wspomina także o dzielnym czynie Walentego Wąsa, kotlarczyka lwowskiego, którego Stefan Batory zrobił szlachcicem, bo przez niego zdobył Połock. Z tej książki dowiedzieć się można o unii lubelskiej, o Karolu Chodkiewiczu, hetmanie, o obronie Częstochowy, Olsztyna i o wielu innych mężach sławnych i zdarzeniach historycznych. A wszędzie masz do tego śliczne obrazki, przez co rzecz lepiej zrozumieć można. Obrazków będzie z 60. a każdy gdyby tylko cent kosztował. toby za nie 60 trzeba dać centów a tu tymczaśem cała książka tylko 50 centów kosztuje, A gdzież 202 stronnice pięknego druku i papieru? Prawdziwie jest to bardzo tania książka, czystym językiem napisana, to też nie pożałuje nikt pieniędzy, kto ją sobie nabędzie. Słusznie też życzycie sobie, panie Pisarzu, aby się znajdowała w każdym domu polskim.

Oddaję Was opiece Panu Jezusowi i zostaję Waszym sługą

Józef z Bochni.

Ceny zboża w Krakowie.		Żądają		Płacą	
		Złr.	c.	Złr.	c.
Pszenicy .	korzec	11	—	10	—
Żyta	„	8	—	7	—
Jęczmienia . . .	„	6	—	5	50
Owsa	„	5	—	4	—
Grochu	„	6	50	6	50

UWIADOMIENIA OD REDAKCJI.

Czasopismo „Włościanin“ prumerować i odbierać można:

Krakowie: w redakcji ulica Floryjańska L. 345,
w księgarniach Czecha i Baumgardtena.
we Lwowie: w księgarni Sajferta i Czajkowskiego.
w Poznaniu: w księgarni M. Leitgebera.
w Sanoku: wsięgarni Karola Pollaka.
w Rzszowie: w księgarni Pellara.
w Tarnowie: w księgarni W. Gazdy.
„ w księgarni M Fenichla.
w Nowym Sączu: w księgarni Lindenbergera.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie 3 złr. lub 2 tal. Półrocznie 1 złr. 50 c. lub 1 talar. Czteromiesięcznie 1 złr.
Dla tych pp. prenumeratorów, którym prenumerata z dniem 1 października się końózy, załąózamy listy zwrotne.

Niniejszy numer opóźnił się z przyczyn niezależnych od redakcji,

CZESŁAW PIENIĄZEK, ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR, WŁAŚCICIEL I WYDAWCA.
Czcionkami Karola Budweisera.